N^er^ 8.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 20. Kwietnia 1822. Roku.

o SŁAWIE.

Nie masz nic takiego, czegoby człowiek bardziéy pragnął, za czémby się bardziéy ubiegał, a na coby rzadziéy zasłużył, iak na *dobrą sławę*; — iest to dobro, które częstokroć traci tymże samym sposobem, którym na nie zarobić żądał — i ten co śmiało twierdzi, iż nic droższego nie widzi nad *dobrą sławę*, w téyże chwili dowodzi swemi postępkami, iż gotówby ią dla nayinnieyszéy korzyści poświęcić. —

Sława, iest to chwieiące się Bożyszcze, którém zazdrość i złość miotaią ciągle, i które wszelkiemi sposobami zniszczyć usiłuią; — iest to chorągiewka, którą kabała, intryga i nierozmyślny zapał, obracaią według upodobania. — Dla tego, dziwić się nie trzeba, iż człowiek naylepszą *sławę* dzisiay maiący, iutro zupełnie z niéy ogołoconym bydź może; — a to dzięki staraniom kilku złośliwych, którzy przy pomocy wymownych, wszędzie się wkręcaiących i o wszystkim z pewnością rozumuiących przyiaciół ludzkości, władaią nieiako opinją publiczną. — Nikt może ieszcze gruntownie nie rozebrał, ani nie odznaczył wyrazu: *Sława*. — Dawniéy przywiązywano go tylko do wielkich zdolności, do rzadkich cnot i do tego wszystkiego, co głośnym uczynić może; dzisiay,

rozdaią go każdéy rzeczy, która uderza, zaymuie większość i przez chwilę wznosi człowieka nad ogół.— Ale podobna *Sława*, iest przemiiaiąca i nic nie znacząca, iak zasługa, która iéy daie początek. — Ten sam autor, o którym wczoray dla kilku wierszy dotykaiących okoliczności czasowych, z zapałem mówiono, nie iest znany dzisiay tylko od swego Drukarza, upominaiącego się za nałożone wydanie dzieła! — Ten sam zuchwalec, który się nagle wzniósł do nayświetnieyszych godności, widziany iest teraz ze wzgardą, od dawnych swoich wielbicieli. — W oczach pewnego rodzaiu ludzi, *Sława* nabywa się tylko pieniędzmi i razem z ceną złota upada i idzie w górę — u innych przeciwnie, *Sława* iest tylko owocem śmiałości, śmieszności i oryginalności — Nowość prowadzi często do *sławy*— Dosyć iest bydź oryginalnym, dosyć zmianę aką chociażby i szkodliwą zaprowadzić, aby bydź zaraz głośnym wszędzie i zyskać naywiększą *sławę*; która w prawdzie dotąd trwa tylko, dopóki znowu iakaś uderzaiąca osobliwość, nie uczyni kogo dziedzicem, téy łatwo nabywaiącéy się *Sławy*. — Podobny rodzay *Sławy*, od nayważniéyszych do naymniéyszych przedmiotów zwrócić można. — Ileż to rzeczy w krótkim bardzo czasie głośnych, a teraz iuż zapomnianych! — Spyta kto dla czego?

Dla czego *Walery*, którego przyiemność i zdolność, nie przestawała wychwalać przed tygodniem *Matylda* — i który dzięki iéy pochwałom i względom, nabył *Sławy* człowieka doskonałego,—dzisiay iest zapomniany? — Bo szczęśliwszy, maiętnieyszy i choyniéyszy rywal, odziedziczył iego *Sławę*, wraz z sercem *Matyldy*. —

Dla czego nie mówią iuż tyle iak dawniéy, o cnotach *Lukrecyi*? — Bo *Sława* iéy cnoty, ustąpiła mieysca *Sławie* iéy piękności, — bo zalotność zrobiła ią głośną, przywiązuiąc do iéy wozu ludzi naywięcéy *Sławy* w wielkim świecie maiących, których brzęczące wyznania są skałą, o którą się nayczęściéy, *dobra Sława* kobiety rozbiia. —

Dla czego wiersze *Alfonsa*, nie takie iak wprzódy oklaski wzbudzaią? — Bo się okoliczności zmieniły — bo to co w ten czas zapał wzbudzało, teraz iest tylko czczą deklamacyą — bo nakoniec, więcéy iest czytaiących i myślących, a mniéy *in verba magistri* wierzących. —

Dla czego *Malwina* poszła za *Hipolita*, którego trzy dni tylko kochała? — Dla ocalenia swoiéy *sławy* i całéy rodziny. —

Dla czego te firanki tak są troskliwie zasunięte? dla czego światło w tém oknie, tak nagle zniknęło? — dla czego...? — To wszystko, czyż nieprzekonywa, iż *Lucylla* myśli naymocniéy o utrzymaniu *dobréy sławy* w chwili, kiedy ią traci zupełnie? —

Dla czego nakoniec, ludzie ubiegaiący się za sławą, żywią na swoim stole i wspieraią pieczeniarzy, co za butelkę wina, gotowi naynikczemniéysze dzieło głośno pod same wynosić Niebiosa? — Bo ludzie lubią *sławę*, chociażby tylko chwilową — bo pochlebiaią im pochwały, chociażby byli sami wewnętrznie przekonani, iż na nie, nie zasłużyli. —

RENEGAT.

Romans Pana D'ARLINCOURT.

Znany iest bez wątpienia wszystkim naszym czytelnikom *Samotnik*, nie zbyt dawno na ięzyk Polski przełożony. — Autor tego dzieła Pan *d'Arlincourt*, napisał teraz drugie, które z równym zapałem we *Francyi* przyiętém zostało. — Wyszło ono w roku zeszłym we dwóch Tomach, in 8vo w *Paryżu*, pod

tytułem *Renegat.* — Pragnąc z nim czytelników obeznać, umieszczamy krótką treść iego —

Zdradzony przez możnych lenników korony pradziad *Karóla W.* utracił nayżyznieysze prowincye; większa część piękney *Franków* ziemi, dostała się pod władzę żołnierzy wschodu. — W tey, to Epoce żył *Renegat.* —

„ Przenikliwy iak krzyk rozpaczy, dziki iak cierń pustyni, posępny iak myśl nicości, *Agobar* więcey iest iak człowiekiem. — Zdaie się, iakoby obłudna władza, kształcąc go z nieznanego prochu, chciała z niego Bóstwo iakie utworzyć — i że ten utwor blizki ukończenia, rażony preklęstwem, padł między nadprzyrodzonością i człowieczeństwem." —

Wdzięczność przywiązywała do *Renegata* (Agobara) Xiężniczkę, którą los broni niewolnicą uczynił, a która z rąk korsarza wykupiona przez niego, wolność odzyskała. — Gwałtowną dręczona miłością, wydobywa z lutni smętne tony, koiarząc z niemi śpiew czuły:

O szczęsney Arabji niwy,
Ziemio rozkoszy poddana! —
Upłynął wiek móy szczęśliwy,
I tyś mi odtąd nieznana.
Piękności, — młodych nadzieio!
Próżno iaśniałaś w *Bazarze*!...
Niech wdzięki twoie zwiędnieią,
Gdyś nią wzgardził *Agobarze*! —

Czemuż unikasz *Zareli*?...
Piękna, szlachetna, nie płocha;
Nikt iey uczuciów nie dzieli,
Nikt bardziey nad nią nie kocha! —
Lecz żadna dotąd dziewica,
Nie zdobi wozu Cezara.....
Czemuż mi słońce przyświeca,
Gdym obcą dla *Agobara*! —

Odrzucasz miłości wdzięki,
Rycerzu śmiały i dziki;

Krew, mordy i zmarłych ięki,
To twego szczęścia pomniki!—
Dźwięk moiéy lutni brżmiąc wszędzie,
Próżno go wzruszyć się stara;
Skrusz się bezsilne narzędzie!
Nie wzruszyłoś *Agobara*.—

Bohatérką dzieła Pana *d'Arlincourt* iest *Ezylda*, Xiężniczka *Ceweny*, narzeczona od dziesiątego roku, *Klodomira* syna *Tierrego III.* — *Agobar* iest tym samym *Klodomirem*.—

Rycerze Francuzcy ranieni, paść mieli pod mieczem napastników; — przybywa *Ezylda*. — „Jéy tunika niebieska, ozdobiona iest srebrnemi liljami; przepaska z dyamentów, ściska iéy bozki skład ciała; kilka pierścieni czarnych włosów, spada na śnieżne iéy ramiona; wieniec z róż białych otacza szlachetne iéy czoło"—*Agobar* oniemiał z podziwienia.—Woysko się iego oddala.— „Niewinność rozbroiła zbrodnię."—

Ezylda uwiadomiona o wybuchnąć maiącym spisku, ocala życie *Agobara*.— Pomiiamy tu kilka zdarzeń, w których dziewica z *Ceweny*, przewodnicząc rycerzom Francuzkim, zapewniła im zwycięztwo.— Pomiiamy również ten ustęp, w którym *Ezylda* odkrywa, iż iest zaręczona z *Klodomirem*— i w którym *Renegat* wyiawia imie, które nosił wśród Chrześcian."—

Ezylda przekonana że *Klodomir* nie żyie, uczyniła ślub, niewchodzenia nigdy w związki małżeńskie.— Jedynym iéy celem teraz, iest wyrwanie *Agobara* z rąk Muzułmańskich.— „O móy Boże! zawołała— nie opuszczay mnie w godzinie doświadczenia!.... chcę go widzieć, z nim mówić.... słyszéć go... uzbróy serce moie!.... doday mym ustom wymowy!"—

Zbliżył się *Agobar* bez zbroi i bez szyszaku.— Bogaty płaszcz tkany z purpury i złota, zakrywał iego piersi. — Pas ozdobiony drogiemi kamieniami, otaczał iego biodra.— Głowę miał odkrytą; a włosy iego zimnym powiewane wiatrem, odkrywały wynio-

słe czoło. — Pierwszy raz mięszaią się myśli *Ezyldy*; mowa którą sobie przygotowała, uleciała ziéy pamięmięci. — Pomięszana, wyciąga drżącą rękę dowódcy Muzułmanów. — Istoto nieporównana, rzekł *Renegat*, widząc ciebie, przestałbym w samo Niebo wierzyć!" —

Ale nowa burza grozi *Ezyldzie*. — Ogłoszono w obozie Królewskim, iż zdradzaiąc wiarę i Oyczyznę, iest w zmowie z dowódcą niewiernych. — Znikła przepowiednia szczęścia — przerwały się słodkie marzenia! —

Agobar wraca do swoich hufców, — zwycięża. — Pomimo tego, sam iest oskarżony przed swoiemi i zdradzony. — Raniony, ukrywa się w chacie rybaka. — Dowiaduie się o tém *Ezylda*. — Jéy słodka wymowa, iéy tkliwa staranność, przywołuią do życia *Agobara*. —

Renegat spogląda z zachwyceniem na tę, któréy ocalenie swoie winien. — „Rycerz obeymuie ią rękoma — „O Klodomirze! rzekła Xiężniczka — wszystko ci na tym świecie poświęcić mogę... prócz cnoty...." — *Ezylda* odzyskała swoią odwagę — Kochanka stała się znowu bohatérką — U Rożańca złożonego z kilku rzędów paciorków, zawieszony iest na iéy szyi mały krucyfix złoty; — iedną ręką porywa za niego, drugą *Agobara* odpycha." —

Na próżno Xiężniczka obstaie za potrzebą dopełnienia ślubnych obrzędów; *Renegat* złorzeczy wierze Chrześciańskiéy — ale wkrótce po gwałtownych uniesieniach, następuie miła spokoyność. — „*Ezylda* wydaie mu się tak wielką, tak czystą, tak wzniosłą!" —

Agobar chciał nazaiutrz domagać się błogosławieństwa ślubnego, — nagle daie się słyszeć dźwięk trąby — wzywaią go towarzysze broni — oddala się nieśmieiąc spoyrzeć na *Ezyldę*. — „Obraz dziewicy z *Ceweny*, przedstawia się nieustannie iego oku; człowiek *Ezyldy*, walczy z człowiekiem *Saracenów*: iego żale i małżonka, iego czyny i uczucia, nic nie iest zgodném w iego umyśle." —

Ezylda stara się o wszystkiém zapomnieć; — upływaią dni iednostayne — siły iéy fizyczne i moralne, niszczeią stopniami. — Pewnego wieczora wsparta o wierżbę, nachyla się do strumienia. — Zdziwiona zmianą swych rysów — „ Wszystko mnie więc razem opuściło, rzekła — ale cóż mnie to ma obchodzić — kiedy on mnie nie widzi!" —

Ezylda wracała do chaty, kiedy posłaniec *Karola Martela* przybył, wzywaiąc ią, aby na czele woysk Francuzkich stanęła. — Nie szło tutay o zwycięźenie *Agobara*, ale o ocalenie dni iego. — Zdradzony powtórnie, dostaie się w niewolą. —

Oswobodzicielka *Franków*, naraża się na tysiączne niebezpieczeństwa — Stanowcze zwycięztwo, uwieńcza rycerzów Francuzkich. —

Ezylda zwraca swoie kroki w te mieysca, gdzie ieńcy woienni zamknięci byli. — „... potężny Boże zachoway mi małżonka! — zawołała z rozpaczą. — Zadrżał na te słowa *Agobar*, — poznaie ten głos drogi sercu... Spostrzega tę, którą kocha. — *Ezyldo* zawołał, *Ezyldo* moia, czekałem na ciebie! — Tyś na mnie czekał? — rzekła Xiężniczka. — Tak, zawołał nieszczęśliwy, nie abym żył, lecz abym umarł przy tobie!... Różaniec zawieszony na piersiach *Ezyldy*, rozwiązuie się w téy chwili — a iéy krzyżyk złoty, ten sam krzyżyk, który w gaiu *Fontanias*, wzniósł się między miłością i rozkoszą, pada na łono Agobara. — Porywa go rycerz — przyciska do ust naprzód z uczuciem miłości.... przyciska go raz drugi — z uniesieniem pobożném." —

Ezylda i *Agobar* łączą swoie dłonie i błagaią Naywyższego Sędziego. — *Agobar* czuie, iż dreszcz śmiertelny rozchodzący się po dłoni, za chwilę serca doydzie. — „ Ręce moie, rzecze do *Ezyldy*, nie mogą cię więcéy przycisnąć.... day twemu umieraiącemu Małżonkowi, pierwsze.... ostatnie pocałowanie!"... —

W krótkim ustępie, równie zaymuiącym iak całe dzieło, uwiadamia Pan *d'Arlincourt* czytelnika, o dalszym losie *Ezyldy*. —

MYŚLI.

Przyiaźń niektórych kobiet, bardziéy zasługuie na imie miłości, iak miłość wszystkich prawie ludzi.

Kobiety lepiéy udaią miłość iak męszczyzni; nie dla tego ażeby miały bydź fałszywemi, ale że lepiéy od nich znaią sztukę kochania. —

Jedno nic, obudzić może wszelkie uśpione namiętności, prócz miłości — bo ta tylko snem śmierci zasypia. —

Nie dla tego zwierzamy się z miłości przed innemi, żebyśmy lubili odkrywać nasze słabości, ale żebyśmy mieli sposobność mówienia o przedmiocie naszego kochania. —

Mówią: *Kto się kocha, ten się kłóci*, — ale się to zdanie w przyiaźni zastosować nie da. —

Jest pewna delikatność w uczuciach, którąby *rozumem serca* nazwać można. —

Dobroć iest naypięknieyszą cnotą, bo miłość za sobą pociąga.

DZIENNIK
Podróży do Turcyi.
Wyciąg III. i Ostatni.

Z *Jeni Szecher* udał się Autor na zwiedzenie grobowca *Ajaxa*. — „Jest to kopiec z ziemi usypany, trzysta łokci obwodu, a ośmnaście prostopadłéy maiący wysokości. — Na szczycie tego pomnika, stoią dotąd starożytne mury do 5ciu łokci wysokości, które podobno są szczątkami świątyni, temu Bohatérowi niegdyś wystawionéy. — O dwa sążnie niżéy iest sklepienie 18 łokci długie, w którém popioły iego złożone były." — Z tamtąd wzdłuż błotnistego strumienia, który się z góry *Ida* na równiny zlewa, mi-

nąwszy wieś *Kumken*, znalazł się autor w mieyscu obszerném, okrytém szczątkami starożytnych gmachów, które podług *Chevaliera*, maią bydź rozwalinami nowego *Ilium* przez *Alexandra W.* założonego. — Ułamki kolumn z naydroższych marmurów i naypiękniéysze rzeźby, świadczą o byłéy wspaniałości tego grodu. — Zwiedziwszy mieysce gdzie *Symoent* łączy się z *Skamandrem*, w pośrodku którego wznosi się kopiec z ziemi, podług *Chevaliera* za grobowiec *Ila* miany — Zwiedziwszy rozwaliny Swiątyni *Apollina Tymbryyskiego* i wieś *Tymbrek*, — przebył pierwsze pasmo gór *Ida* i stanął u stóp w Amfiteatr się wznoszących gór za *Akczekeu.* — Z trudem i piechoto, po bezdrożnych i spadzistych skałach, dostał się na trzeci łańcuch gór *Ida.* — „ Lecz iakże hoynie, mówi, utrudzenie nasze wynagrodzoném zostało. — Cała równina *Troi*, rozwinęła się w oczach naszych. — W oddaleniu spostrzegliśmy brzegi *Europy*, wyspy skaliste *Tenedos* i *Imbros* i górę *Atos*, ku obłokom się wznoszącą." — Przebywszy suche łoże dawnego *Skamandru* i mieysce gdzie brama *Syceyska* stała, zwiedził wieś *Bamarbaszy* o dwieście kroków z tamtąd leżącą, za którą wznosząca się góra, dźwigała niegdyś posadę stolicy *Pryama.* — „ Zwiedziłem, mówi, ciekawie cały obręb starożytnego miasta, które do 30,000 mieszkańców zawierać mogło. — Na téy znaczněy przestrzeni, śladu nawet budynków nie zostało. — *Nec locus ubi Troia*, iuż przed 2.000 laty, mawiali *Rzymianie.*" — Ogrody *Agi*, wznoszą się na tém samém mieyscu, na którém stały ogrody *Pryama.* — Zwiedził zimne i ciepłe *Skamandru* żrzódła, których 45 liczą, a których 15 tylko widział autor. — Późno iuż wieczór, wrócił do *Kumkale.* — Dnia 27 Września, opuścił sławną *Ilionu* krainę i pospieszył oglądać zamek *Dardanelów*, *Czenekale.* — „ Żyd maiętny, zaszczycony godnością Konsula *Rossyyskiego*, uprzeymie nas przyiął i towarzyszył nam do zamku, który zwiedzić pragnąłem." — zastanowiwszy się obszernie nad wewnętrzném iego urządzeniem, opisuie obiad, który iadł u tegoż Konsula. — „ Nizki stół, okryto glancowną skurą zamiast obrusa. — Na

każdym talerzu, leżał placek z mąki pszennéy źle wypieczony i hebanowa łyżka." —

Zwiedził daléy cieśninę *Dardanelów*, po dawnemu *Abidos*, gdzie *Francuzi* ogromne usypali szańce — daléy *Lestos* i *Lepsek*, a nareszcie stanął w porcie *Galipoli*. — Piękne położenie tego miasta, usprawiedliwia żrzódło imienia *Callipolis* (piękne miasto) Nie mogąc dla przeciwnego wiatru płynąć wodą do *Stambułu*, przedsiewziął konno podróż tę odbydź. Po drodze zwiedził wieś *Belair*, góry *Bałkanu*, *Rodosto*, *Sylwrją*, *Buiuk Czemedi* i *Kucziuk Czemedi*, gdzie wszędzie widział mieszkańców, odznaczaiących się zamożnością i dostatkiém. — Wspomina tu o gościnności i uprzéymości *Mahometanów*. — Zbiia fałszywe w tym względzie zaszczepione w *Europie* mniemania. — „Rzetelność i dobra wiara w układach, ludzkość dla cierpiących, któréy niemylnym dowodem, są kosztem prywatnych osób pozakładane szpitale, szkoły dla dzieci ubogich, nakoniec pokrzepiaiące fontanny dla wygody podróżnych przy drogach, wszystko to, niezaprzeczone daie im prawo do szacunku każdego bezstronnego." — Wspomina przy tém, iż oświecenie u *Turków*, nie iest tak zaniedbaném, iak wielu mniema.

Powróciwszy na brzegi morza *Marmora* i spocząwszy w lasku *Aia Stefano*, wieczorem bramą *Adryanopolską* (Edrine Kapussi) wiechał do *Stambułu*— W powtórném tém zwiedzeniu stolicy *Ottomanów*, zastanawia się szczególniéy, nad siłą zbroyną morską i lądową *Porty*; rozbiera początek wprowadzenia *Janczarów*, ich żołd, szyki i ćwiczenia woyskowe. Nadmienia iż wczasie pokoiu, z kiiami służbę odbywaią. — Daléy mówi o chciwości *Tołum badzich*, czyli żołnierzy mieyskich, któréy w czasie wybuchnięcia pożaru, sam był świadkiem. — „Kiedy ogień zbliża się do iakiego znacznego domu. *Tołum badzi* układaią się z właścicielem, o wynagrodzenie usilnéy ich pracy około bronienia iego własności — i natychmiast ugodzoną kwotę, liczyć sobie każą; częstokroć nawet, gdy mimo ich usiłowania, ogień co raz daléy się rozszerza, powtórnie godzą się z

właścicielem, większéy od niego żądaiąc summy. — Sądząc bydź naganną takową chciwość tych, którym bezpieczeństwo miasta iest powierzone, uczyniłem w téy mierze uwagi, stoiącemu obok mnie Turczynowi; który mi z oboiętnością odpowiedział: *każdy żywi się iak może.*" — Złodziéy przekonany o to, iż z chciwości łupu ogień podłożył, natychmiast na mieyscu ukaranym bywa — w ten sam bowiem ogień wrzucaią go na spalenie. — Sułtan prawie zawsze, udaie się osobiście na mieysce pożaru i hoynie między ratuiących pieniądze rozrzuca. — Godnym iest uwagi sposób, którego mieszkańcy stolicy zniechęceni iakiém uciążliwém urządzeniem używaią, chcąc się przed Sułtanem, na niego użalić. — Pospólstwo na ówczas ogień podkłada; a gdy Cesarz na pogorzelisko przybędzie, kobiety w naymocniéyszych wyrazach, żalą sie przed nim na Ministrów, Jego nawet samego o niedbalstwo obwiniaiąc." — Bardzo szanowny sposób wywabiania niepokazuiącego się monarchy! — Obszernie opisuie autor, zawieranie małżeństw i handel kobietami; oraz obrządki weselne Sułtanek i córek *Baszów o trzech buńczukach.* — Narzeczeni w dzień samego wesela, widziéć się z sobą mogą. — Córka lub krewna Sułtana, nie może w przypadku mianowania swego męża na urząd, oddalić się z nim na prowincyą; dzieci zaś spłodzone z takiego małżeństwa, natychmiast po urodzeniu, duszone bywaią. — Daléy, opisuie *Ciało dyplomatyczne* w *Stambule*, urzęda znacznieysze, klasztory, *Derwiszów* i ich obowiązki — Nakoniec, zrobiwszy rys przedmiotów, które przy pierwszém zwiedzaniu przez niego *Stambułu*, uszły iego uwagi, iako to: Zamku o 7miu wieżach, bramy *Top Kapussi* i mieysca gdzie ostatni Cesarz *Grecki* podczas zdobycia *Stambułu* utracił życie, — korzystaiąc z południowego wiatru, opuszcza *Konstantynopol*; a zwiedziwszy po drodze *Górę Olbrzyma*, gdzie dotąd stoi pobożnego *Derwisza* Meczet, — wytrzymawszy gwałtowną pod *Zapoli* burzę i nudną bo prawie dwutygodniową *Kwarantannę* w *Odessie* — powrócił do *Polski.* —

HISTORYA CAŁUSA.

Zrzódło istnienia całusa, naznacza *Plinjusz* w skłonności, którą rzymskie matrony do wina miały. — Podług niego, męszczyzni tą drogą dochodzili, czy ich żony używaią trunków — Jeszcze przed *Plinjuszem* *Kato* Cenzor dawał radę, aby tym sposobem o piaństwie zamężnych przeświadczać się kobiet. —

Przez długi czas, całus w *Rzymie* był znakiem przywiązania małżeńskiego — Poźniéy uważanym był za nayskrytsze miłości pieszczoty. — Przywodzą nam Historycy za przykład, pewnego młodego *Rzymianina*, który za pocałowanie zamężnéy kobiety pomimo iéy woli, na śmierć był skazany. — Oddalono z Senatu pewnego Senatora, który w przytomności swoiéy córki, odważył się żonę swoią namiętnie pocałować. —

Całus stał się powszechniéyszym od czasu, iak *Rzymianie* żony swoie w przytomności przyiacioł, całować zaczęli. — Całowanie policzka, weszło za pierwszych czasów Cesarstwa w modę. — Zgromadzeni Senatorowie całowali w ten sposób, odieżdżaiących lub wracaiących Imperatorów. — Wkrótce, zaczął lud pospolity ręce, kolana i same nawet nogi Cesarzów całować. — Młody *Maxyminian* trwonił i rozrzucał ogromne summy, w celu kupienia sobie tych oznaków czci, które iego dumie pochlebiały.

Przyrodzenie tworząc wstydliwszemi kobiety, iuż tém samém ostrzéysze iak na męszczyzn, w tym względzie nałożyło prawa. — Śmiesznem iest żądanie pewnego moralisty, aby żona dawała pocałowanie mężowi, w celu dostąpienia iego wdzięczności. —

W teraźniéyszych czasach, całus stał się bardzo pewszechnym. — We *Francyi*, dawniéy nierównie go bardziéy używano iak teraz, czego przysłowie dowodzi: — *In Galia oscula non tam venditantur.* — (We *Francyi*, nie tak drogo, za całus płacić potrzeba) — Dziwną iest rzeczą, iż w mniéy wypolerowanych narodach, nierównie więcéy nim szafuią. —

W *Anglji* i we *Flandryi*, kobiety całowane bywaią nie w usta, ale w policzek. — Mówią iż w *Szwecyi* nie może bobieta przyiąć odwiedzin męszczyzny, nie obiecawszy mu wprzódy pocałowania. —

U nas do tego stopnia rozszerzył się zwyczay całowania, iż nietylko męszczyzna z męszczyzną, kobieta z kobietą, męszczyzna kobietę, za każdém spotkaniem lub odwiedzeniem darzą pocałowaniem, ale nadto, dorosłe panienki nie wahaią się, nauczycielów swoich w rękę całować, iak się nam to często widzieć zdarza!.... Krótko mówiąc: miłość, przyiaźń, uszanowanie, prosta etykieta, wszystko ma swoie oddzielne rodzaie pocałowania! —

WARSZAWA.

Czy widzisz tę kobietę, która ma taką powagę w ułożeniu, szlachetność w rysach, czułość na twarzy i piętno żalu na całéy swoiéy osobie? — Biedna płakała — iéy oczy są nabrżmiałe, a na iéy licach spostrzegam ślady łez świéżo przelanych — Bez wątpienia dotknęło ią ciężkie iakie nieszczęście! Może straciła dziecię? — Nie — Może opłakuie oddalonego małżonka? — Nie — Może niegdyś była maiętną, a teraz w potrzebie? — Nie — Cóż się iéy tedy stało? — Czytała — Co takiego? — Romans! —

A taż okrągła pani, co się nieco daléy przechadza i za którą postępuie wygalowany służący mrucząc sobie pod nosem Tyrola. — Wprawdzie —

Jéy widzieć oczy,
Rumiane lica;
Jéy wdzięk uroczy,
Nas nie zachwyca.

Zdaie się iakoby także płakać chciała. Ta wlekąca się za nią suknia, opuszczony szal, kapelusz na bakier z rozwiązanemi wstążkami, kołyszący się chód, wszystko to, maluie przyiemne zaniedbanie. — Siadła — Ciężkie westchnienie obiło się o moie ucho, kiedy iéy służący xiążkę podał — usłyszałem drugie ró-

wnie tkliwe westchnienie, po otwarciu xiążki — trzecie nakoniec, poprzedziło czytanie. — Zaięta xiążką nic nie widzi, na nic nie uważa — Ale cóż to znaczy że dotąd żadnéy nie przewróciła karty? — Musi to bydź iakie ważne dzieło, które z naygłębszą rozwagą czyta? — Nie bynaymniéy; są to *Wieczory Zamkowe*, tylko że sylabizowanie wiele potrzebuie czasu.

A taż młoda, 15stoletnia panienka, przechadzaiąca się ze swoią guwernantką — Jaka żywość w poruszeniu! iaki ogień w oczach! — Oddech iéy iest przytłumiony, żywy rumieniec okrył iéy lica — Cóż może bydź przyczyną, tak gwałtownego wzruszenia? — Nie widzisz że czyta *Rynaldyniego*. — Cóż na to mówi Guwernantka? — Ta również zaięta iest *Nierozsądnemi Ślubami.*

A tenże młodzieniec, co tak macha rękoma i w zapale zawadził się o drzewo? — Trzeba mu przebaczyć; czyta *Wertera.* — Zapewne w oryginale, bo wątpię, ażeby polskie tłomaczenie, tak dalece wzruszyć mogło. — Tym lepiéy, nie będą sobie iak w Niemczech, w głowy strzelać. —

Urzędnik skończywszy pracę, damy wyższego tonu w dniach wolnych od zabaw, Aktorka kiedy nie gra, oddalony dworak, kobieta cnotliwa i czuła, kobieta zalotna, obmowna bigotka, panienka na pensyi, student w klassie, wszystko czyta, lub marzy sobie *Romanse.* —

MODY.

W Paryżu iedna z naydroższych materyi, przeznaczonych na kapelusze, iest ta, którą z kory Indyyskiego drzewa wyrabiaią. — Na pierwszy rzut oka, ma podobieństwo do batystu. — Kapelusz bardzo prosty, podszyty tą materyą, ozdobiony tylko wstążkami i kwiatami niebieskiemi, kosztuie przeszło 250. franków. —

Kapturki wyszły zupełnie z mody — a wachlarze zastępuią mieysce parasolików. —

Gdzie nie gdzie daią się widzieć różowe kapelusze z kapłoniemi białemi piórami.

Mężczyzni zamiast słomianych kapeluszów, zaczynaią nosić łyczkowe.

POEZYA.

Do X.... G....

Uwielbiay złoty wiek dawnych,
Jam go dzisiay głosić gotów.
Mało mamy ludzi sławnych,
Ale wieluż miłych trzpiotów? —

W lat szesnaście kochankowie,
Po sześciu krzyżykach młodzi;
Wiek ten, niech kto iak chce zowie,
Złotym go nazwać się godzi. —

Dawno te lata ubiegły,
Gdzie dla mniemanéy zalety,
Przez dziesięć lat cnoty strzegły,
Nieubłagane kobiety. —

Ledwie kto wzór ten wspomina;
Inaczéy się teraz dzieie,
Prędzéy się miłość poczyna,
I nie tak długo istnieie. —

Dziś świéży tylko wdzięk cenią,
Nudną stałość za nic maią;
Dziś bez namysłu się żenią,
I bez żalu opuszczaią. —

Dwadzieścia razy codziennie,
Uwielbiay inną Boginie;
Wszyscy się kochaią zmiennie,
I nikt z miłości nie ginie. —

Zawiść ganiąc wiek nasz złoty,
Płochość by nam przypisała;
Prawda — zmieniamy przedmioty —
Lecz niestałość nasza stała. —

Doszła cudów przyrodzenia,
Długa *Kopernika* praca;
Widząc iak się wszystko zmienia,
Wierzę że się świat obraca.—

Lubię ia widziéć te czasy,
Jak się karły nadymaią,
I iak się nowe Midasy,
Za wielkie głowy udaią.—

W moich oczach nikt nie błądzi,
Ja wszystko wszystkim daruie;
Niech sobie kto iak chce sądzi,
Mnie świat ten wdziękiem zaymuie.—

Życie krótkich chwil udziałem,
Niech go rozkosze przedłużą;
Lubię świat — lubię z zapałem —
Ma ciernie ale iest różą.—

K... Ł...

Student i Świeca.

Bayka.

Widząc że nad czytaniem Student zasnął smacznie,
Podobało się świécy — więc rozmawiać zacznie: —
„ Chwalę ci że twóy umysł, kształcić się nie lubi;
„ Cóż mi z tego żem światła — toż światło mnie gubi."—

J.

Zagadka.

Naymożniéysi mnie ludzie wynoszą nad siebie,
A iednak rozkazywać nie mogę nikomu;
Co większa — chociaż chętnie służę im w potrzebie,
Jak tylko iest pogoda, siedziéć muszę w domu.—

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Laska.*—